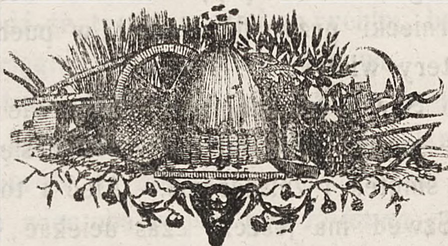
Tom V. **Nr. 17.**

11. Grudnia **1861.**





Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

JAN KAZIMIERZ, KRÓL POLSKI.

III. Stefan Czarniecki, bicz na wrogów.

Ta sama opieka Boża, co czuwała nad Częstochową i nie dała jej zginąć, czuwała też i nad całą Ziemią polską, budząc w sercach prawych jej synów chęć do boju z nieprzyjaciołmi. A jako nam nigdy nie brakło ludzi coby wraz z sercem i głowę mieli na swojem miejscu, takci też i tą razą znalazł się wielki wojownik i szczery polak Stefan Czarniecki, który ludzi do podnoszenia broni na Szweda namawiał, a do onej konfederacji w Tyszowcach najwięcej się przyczynił.

Był ten Czarniecki już nie młody, a w sprawach wojennych na wszystkie boki wypróbowany, bo też nie z jednego pieca chleb jadał i już w niejednej bywał przeprawie. A toć on nadstawiał piersi prawie we wszystkich wojnach z Kozakami, był nawet i w niewoli kozackiej, a przecież im się wyśliznął i teraz rusza lud na niewiarę Szweda, że aż miło! I ustępuje Szwed z naszej ziemi, jeno się za nim kurzy, a Czarniecki z swojem wojskiem obraca się w inną stronę, bo oto książę ze Siedmiogrodzia, imieniem *Rakocy*, ni ztąd ni z owąd wpadł ze

swoją chołotą w nasze podgórskie okolice przez Karpaty, i dalejże sobie plądrować po wsiach i po miastach. Nie długo ano broił on siedmiogrodzki książę, nie tak wiele też i szkód narobił, bo Czarniecki przypadł, rozbił w puch całą chołotę i rozpędził na cztery wiatry.

Tymczasem Szwed umknął już był prawie całkiem z Polski, jeno jeszcze ogony niedobitków wlokły się za nim, zostawując po sobie smutek i zniszczenie. Aleć i to mierziło Czarnieckiego, że Szwed ma jeszcze czas uciekać, więc pomyślał sobie:

— Trzeba mu oddać za naszą krzywdę; za nasze spalone miasta i zrabowane kościoły! — i tak pomyślawszy zwrócił się z swojem wojskiem i pogonił za Szwedem, i gnał ci go gnał het aż za morze, i tam go jeszcze szarpał i niepokoił, jak on nas w naszej ziemi, bo jaką kto miarką mierzy, taką mu też i odmierzają!

Radzi też byli Szwedzi uwolnić się już od wszelkich kłopotów i napaści, i zaczęli przemyśliwać o jakiejś ugodzie, a panować nad nami cale im się już nie zachciewało. Jakoż z każdej strony zjechali się znakomici ludzie w mieście *Oliwie* niedaleko Gdańska, i tam spisali ugodę, żeby się już nie turbować, i dać sobie święty spokój, a w tej ugodzie odstąpili nasi Inflanty Szwedowi, boć tam z onego kącika więcej kłopotu jak pożytku było! Król Jan Kaźmierz darował też wtenczas winę Radziejowskiemu i wszystkim innym co albo z tchórzostwa, albo ze złości ku niemu ze Szwedem się łączyli. Stało się to roku pańskiego 1660, i tą razą skończyła się wszelka bieda ze Szwedem.

Aleć jeszcze tego samego roku, podczas gdy w jednym końcu układano się o spokój, to w drugim jęło znowu wrzeć i kipieć jak w garnku. Owóż było to na Kozaczyźnie. Chmielniczeńko nie żył już na tym świecie, a na jego miejscu był atamanem kozackim Jan Wyhowski, polak, a choć pod nim się nie burzono, nie było jednakowoż i spokojnie, a to z tej przyczyny, że połowa Kozaków przystała do Moskala, a połowa została przy naszych. Więc gdy bywało Moskale ujmują się za swojem a Wyhowski za swojem kozactwem, tak ztąd przychodziło do zwad różnych, ażci w końcu przyszło i do bójki. Wy-

howski pobił Moskali; a gdy ci chcąc się pomścić, ściągnęli niesłychane wojsko i szli z niem na Ukrainę, tak Wyhowski dał znać Czarnieckiemu, mówiąc:

— Przychodź-że ty ze swoimi co rychlej, bo nam tu wielki kłopot: Moskal ciągnie niby chmura gradowa.

Czarniecki też, choć to aż z drugiego końca Polski, uwinął się duchem, i jakby z deszczem spadł do Ukrainy. Nie dużo też i było przyborów na Moskali, bo Czarniecki prędki był jak iskra; sparły się więc oba wojska pod *Połonną* i stoczyły wielką bitwę. Trwała ta bitwa cały jeden dzień, na tę i ową stronę przechylało się szczęście, ażci w końcu dostał Moskal po skórze, i uciekł z niedobitkami, zostawiwszy na polu piętnaście tysięcy swoich trupem, a nam 146 chorągwi i 40 armat.

Tak więc na wszystkie strony bronił Czarniecki naszej biednej Ziemi, chociaż z małem wojskiem, i prawie że cudów dokazywał, bo wszędzie był górą. Aleć jak wóz, co wtedy tylko dobrze jedzie jak go posmarujesz, tak i ono wojsko Czarnieckiego, skoro miało jakie takie wygody i żołd mu wypłacano, pilnowało sprawy i biło się dobrze: ale jak mu już i jeść nie dawali i płacy nijakiej, bo nie było zkąd, tak Szwedy i inne wrogi kraj cały wyniszczyły, więc jeden i drugi jął się buntować i sprzeciwiać. Owóż ztąd powstał wnet nieporządek w wojsku, a Moskale widząc to znowu głowę podnieśli, i dalejże się zmawiać z Kozakami na naszych. No, aleć tą razą nie przyszło już do żadnej walnej bitwy, bo Moskale sił wielkich nie mieli, a nasi połatawszy jak było można pogodzili się jakoś między sobą, i dobrze się Moskalom oganiali. Ale Czarnieckiego tknęło już do żywego ono Kozactwo, co to z Moskalem się zmówiwszy, świeże bunty rozpoczęło.

— Nie wytrzymam dłużej — mówił Czarniecki — a natrę im w nos takiego pieprzu, co im jeszcze na sądnym dniu pachnąć będzie! —

Jakoż wziął się do roboty, przeciągnął na naszą stronę tatarskiego Chana, a tak razem z Tatarami zły i obruszony, ruszył na buntowników. Bił po drodze na proch, co mu się tylko z onych opryszków pokazało, nie przebaczając już teraz żadnemu, i przyszedł tak pod miasto Stawiszcze, kędy się największa siła

*

onych buntowników zamknęła. Wysłał więc do nich człowieka z taką mową:

— Albo mi się zaraz poddajcie, albo nie, to was w puch rozbiję i w powietrze wysadzę, i żaden z życiem nie ujdzie.

Lecz owi śmiali się tylko na ono gadanie i przezywali Czarnieckiego *Rabdja Sobaka.* Więc ów wykrzyknie:

— Bóg świadkiem, że nie wezmę w gębę ani odrobiny pokarmu nijakiego, póki nie rozwalę tego gniazda opryszków! — i rzekłszy to, wiedzie swoich do szturmu. Lecz gdzie się tam co przed naszym Czarnieckim ostoi! Tęgo bronią się Kozacy, ale jeszcze walniej uderza on na nich, a jeno który z naszych spojrzy na wodza, jak ten niby żołnierz prosty głowy swej nadstawia, to weń o połowę więcej ducha wstępuje. Każdy tam rycerz nad rycerza, jak oto niejaki *Krzysztof Zgłobicki,* co się drze z chorągwią na wały. Uciął mu Kozak prawą rękę, a on chorągiew do lewej, i dalej naprzód; ucięli mu i lewą, a on wtedy upadł plackiem na chorągiew, i wolał że go rozsiekali, niż żeby miał dobrowolnie chorągiew im oddać! O dziwne zaprawdę męztwo! Nie wytrzymali też Kozacy przed wojskiem, gdzie byli tacy rycerze, i poddali się, a tak Czarniecki wielu z nich przykładnie za bunty pokarawszy, znowu Ukrainę do spokoju przywrócił.

Patrzcież więc, jaką to pracą krwawą, jakiemi zasługami wsławiał się Stefan Czarniecki! Był on już jak rzeszoto na wszystkie strony pocięty, a każda rana na nim była w obronie kochanej ojczyzny odebrana i przecierpiana! A przecież, choć tyle się wycierpiał i zasłużył, nie uganiał się za wielkiemi stopniami i honorami: wałczył od małego dziecka, i jeszcze teraz nie puszczał szabli z ręki, a nie był żadnym hetmanem, ani wysokim dostojnikiem. Mawiał też o sobie: *Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mię boli, urosłem!* Bo inni bogacili się, warząc sól, a inni orząc rolę, a on jeno tem, co tyrał zdrowie po bitwach. Nie mogło też to zdrowie na wieki zostać dobre, choćby i jakie było mocne! Więc z ran i niewczasów popadł Czarniecki w wielką niemoc, a właśnie podonczas, gdy go król kazał obwołać hetmanem! Lecz na cóż mu się już zdało ono hetmaństwo, kiedy on już i w powozie jechać nie mogąc, musiał le-

gnąć po drodze, we wsi *Sokołówce*, na Wołyniu, we wieśniaczej chacie. Tu dopiero uczuł, że śmierć bardzo blisko; zrobił więc rozporządzenie ze wszystkiem, a w końcu rzecze do sług słabym głosem:

— Przyprowadźcie mi mojego Siwosza, niechże i on mnie pożegna!

A słudzy płacząc, przyprowadzili mu siwego konia, na którym hetman wiele bitew wygrał. Siwosz rżał żałośnie i chrapami sięgał do swego pana, a Czarniecki słabą ręką pogłaskał go jeszcze, a potem westchnął głęboko i Bogu oddał walecznego ducha!

Módlmy się dzieci za tego wielkiego wojownika Polskiego, bo on wiele nieszczęść odwrócił od tej naszej biednej ziemi, a wraz z księdzem przeorem Kordeckkim, prawie że od wiecznej zguby i niewoli ją wyratowali. Bo cóż mógł w takich ciężkich chwilach poradzić król, człowiek słabego ducha, co i we własnych domowych sprawach nie umiał sobie dać rady? Po różnych więc swarach i kłopotach ujrzał to w końcu i sam Jan Kaźmierz, że nie jednemu podołać by potrafił, ale co na króla, zwłaszcza w ciężkich chwilach, to całe nie stworzony. Uderzył się też w piersi, a pomyślawszy sebie: — lepiej mi nie królować, jak być kiepskim królem, — złożył z głowy koronę i rzekł:

— Zanadto ja stary, słaby i strapiony jestem, abym mógł wami rządzić po Bożej i po waszej woli! Oddaję wam koronę, wybierzcie sobie kogo innego na króla!

A gdy się nasi onej woli królewskiej nie wiele sprzeciwiali: tak ci zebrał się wnet Jan Kazimierz i wyjechał do *Francji.* Żył on tam cztery lata cichutko i spokojnie, więc śmierć jego wypada pod rok 1672.

Jest temu dziś blisko dwieście lat, więc jak ludzie tak i pan Bóg musiał mu już dawno jego grzechy ze złych rządów pochodzące zapomnieć. Zostanie nam ten król atoli zawsze smutnem przypomnieniem, bo od niego zaczęły się różnorakie nieszczęścia, które naszą ziemię gnębiąc i niszcząc, w końcu ją pod wrogów panowanie oddały.

Szturm do Stawiszcz.

Chrobry Czarniecki nasroża lice,
Zgrzyta na popłoch żołnierstwa;
A grzmią moździerze, grają haubice,
Huczą Stawiszczan bluźnierstwa.
Daremnie! wszystko pierzcha w zawody,
Przy wodzu tylko garść wiernych:
Murza Tatarzyn, Sobieski młody,
I kilka znaków pancernych.
Żelazną ręką trze hetman czoło,
Przegryza język i wargi,
Oczyma wzgardy błyska w około,
Jąka obelgi i skargi.
— Przeklęty — wrzasnął — przeklęty boju!
Zburzę opryszków jaskinię;
Póty nie dotknę jadła, napoju,
Aż com zamierzył, uczynię.
Odkąd paniętom, wylęgłym z puchów.
Starzec na hańbę hetmanię!
Zagrzać do walki krwi niewieściuchów,
Nie jestem więcej już w stanie.
Jaż, com pomimo wrogów zagony,
Z upadku dźwignął ojczyznę,
Dziś w tym motłochu sam opuszczony,
Świętą pokalam siwiznę? —
Stała czerń jakby morem owiana,
Każdy bezmowny, struchlały;
Tylko jednego oczy młodziana,
Ogniem błyskawic gorzały.
Skoczył, wydobył z piersi głos gromu:
— Dość! O niech głową nałożę;
Niechaj nie ujrzę rodziny, domu,
Tak mi dopomóż mój Boże!
Nie takie nasi brali fortece,
Jak ta mieścina ladaco;
Za mną, kto Polak! leć, gdzie polecę!
Wrogi obelgę opłacą! —
Schwycił chorągiew, na wiatr rozwinął,
Spiął ostrogami rumaka;
Ręką ku dziarskim husarzom skinął,

I lotem puścił się ptaka.
Błysły od ziemi sromne zrenice,
Sypną się tłumy rycerstwa;
A grzmią mozdzierze, grają haubice,
Huczą Stawiszczan bluźnierstwa.
W dali znak polski miga jak wstęga;
Koń zbiega wały, przekopy,
Już przedmieściowych wałów dosięga,
Za nim husarze tuż w tropy.
I bramy miejskiej pierwszy doskoczy:
Nadbiega Daszko w pogoni,
Wnet zgrozą obu zaiskrzą oczy,
I szabla w szablę zadzwoni.
I gwiżdżą cięciem częstem i gęstem,
Razy po razach, a krwawsze,
Aż jękła zbroja z przeciągłym chrzęstem,
I Daszko w prochu na zawsze!
Opada zewsząd zgraja wrzaskliwa,
I młodzian ręce już traci...
Lecz jeszcze usty chorągiew zrywa;
A tuż, tuż pomoc współbraci!
Zemsta, o zemsta! bój grzmi rozgłośnie,
Hetman i wodze tam biegną:
Młody bohater kona radośnie,
W uczuciu czynu pięknego.
Wlepił weń hetman oczy zwilżone:
— O droga, święta — rzekł — ziemio!
Gdzie słowa wodza na wiatr puszczone,
Takową cnotę wyplenią! —
Z dymem rokoszan poszła jaskinia.
— Któż był ten młodzian? Któż powie!
Zacny wojownik z nad wód Horynia,
Krzysztof Zgłobicki — ziomkowie.

Cztery pogrzeby.

Czytaliście niedawno moi ludzie, jak to Pan Bóg ukarał strasznie dwóch sąsiadów co żyli w niezgodzie i obrażali świętą Boską przytomność, wieczną kłótnią i przekleństwem. I ja też wam opowiem coś bardzo smutnego, co się wydarzyło i to bar-

dzo niedawno, bo w przeszłym miesiącu i to u najbliższych moich sąsiadów, bo tylko za wrota, przez drogę, i chata ich patrzy się na moją, i tak mnie to zdarzenie tknęło do żywego, że muszę wam zapisać je w Dzwonku na przestrogę i pamiątkę, a szczególnie matkom i gospodyniom.

Przed siedmiu laty umarła w naszej wiosce wdowa już stara, Jewa Martyniczka, zostawiając grunt dosyć piękny i gospodarstwo nieostatnie synowi Iwanowi i córce Ołenie. Chociaż to teraz podług prawa najstarsze z rodzeństwa spłaca młodsze, ale wdowa Martyniczka miała tylko tych dwoje dzieci, które zarówno kochała i przy sobie mieć chciała, więc ożeniwszy syna osadziła go na połowie gruntu i w drugiej połowie chaty z osobną komorą, a do córki także przyjęła zięcia, oddała połowę gruntu i w jednej chacie z nią siedziała, jak zwyczajnie przy córce, co zawsze szczersza jak synowa, i już serce ma inne dla rodzonej matki. Przy niej też głowę położyła, nie ciesząc się długo dziećmi swojemi, bo Ołena dopiero była wydana, a Iwanowi dopiero Pan Bóg dał jedno dzieciątko, córeczkę Kasiunię, kiedy Jewa zasnęła w Bogu.

Nie z wielką ochotą widział Iwan szwagra przystającego do gruntu, a źli ludzie których wszędy jest dosyć, ni siak ni tak mu podgadywali, ale że Hryć pożyczył mu był kilka razy dosyć pieniędzy, jeszcze kiedy parobkiem zalecał się do Ołeny, bo był zamożnych rodziców, którzy dla tego tylko go odstanowili, bo mieli siła dzieci, i dopomógł mu wiele, bo Iwan w ciężkie lata miał gorące potrzeby, a oddać nie było zkąd i obiecywał mu wtedy, że mu udzieli połowę gruntu za siostrą: więc musiał już jakoś przystać, i dwa razy krzyżyk położył przy ugodach piśmiennych.

I Hryć i Iwan spokojne byli chłopiska, trochę prawda pochmurne, ale nie kłócili się i siedzieli cicho. Hryć był pracowitszy około roli i gospodarstwa, to też mu się wiodło jako tako, jak na połowie średniego gruntu można było, miał i parę byczków, i krowinę, i cielę upięte w sadzie, który już był wspólny, i wystawił sobie szopkę, bo stodoła należała do Iwana, i wszyscy widzieli, że ma się lepiej od Iwana. Iwan był leniwy i nieporadny, i chociaż miał niby więcej, bo i budynki, i dwie

krowy i woły, nie szło mu, nie wiedło się, zastawiał łąki i pole zagonami, bo trzeba było pieniędzy, albo pożyczał i nie bardzo mu się odrabiać chciało, bo mu się potem zdawało, że za darmo. Sprzedał chudobę, robił w polu byczkiem i krową, na podatki nie mogło wystarczyć, więc znowu pożyczał i biedował. Nie było tam bogactwa i u Hrycia, bo teraz ciężkie czasy a przeróżne podatki oddychać nie dają gospodarzowi, a pracować trzeba było dniem i nocą aby swoje porządnie obrobić i odrobić nie jeden grosz, który trzeba było koniecznie pożyczyć na folwarku lub u Jegomości, ale przecie szło mu jakoś składniej i łatwiej.

Powiadają ludzie, że dwie gospodynie w chacie nigdy się zgodzić nie mogą, chociaż to bardzo nie mądre powiedzenie, bo jeźli kobieta jest uczciwa, bogobojna, dla czegóżby się nie miała zgodzić z drugą, ale że tak się musi dziać najczęściej, więc tak sobie ludzie gadkę wzięli. Źle to i wstyd gospodyniom, że są najwięcej tak niegodne i złośliwe, i tak o sobie gadać każą. Nie miło Panu Bogu patrzeć z góry na kobietę złą i kłótliwą, bo szczególnie kobietom Pan Bóg przykazuje być łagodnemi i dobremi, jak to im dał najświętszy i najśliczniejszy przykład w swojej Najświętszej Mateńce.

A owóż nie po Bożemu było z Ołeną i Hanną żoną Iwana. Obie gospodynie, obie chciały być starsze. Swary i kłótnie wszczynały się z lada jakiej przyczyny, czy jedna poszła narwać jagód w sadzie, już druga biegła, podpatrywała, wypominała; czy kura rozdrapała grzędę drugiej, już tamta wyzywała i przeklinała; czy zarzuciło się co, bodaj szmata lub czerepek, już posądzania na drugą, aż strach i wyzywania. Ołena zamykała chatę na kłódkę jak szła w pole aby jej bratowa tam nie łaziła; bratowa znowu podpierała się w komorze aby Ołena nie widziała co ona tam ma i co robi. Godziły się czasem od niechcenia, a najczęściej brały na kieł i nie gadały do siebie po całych miesiącach, nie znały się i obchodziły w koło. Mężowie radzi nie radzi stali za żonami i także nie gadali do siebie, a trafiło się kilka razy, pewnie po pijanemu, bo osobliwie Iwan lubił zaglądnąć do kieliszka, pobili się i pokrwawili jak wrogi ciężkie. A co wtenczas było krzyku i obrazy Boskiej! Baby

aż chustki pogubiły i czepce tak ich rozrywały, a same się darły i przeklinały. Z ich to przyczyny poszło, a one płakały i zawodziły w niebo głosy, a ludzie się zbiegiwali i gawronili. Mój Boże, mój Boże! czy to tak miło się patrzeć jak dwóch ludzi, dwóch bliźnich chrześcijan szarpią się wściekle niby dzikie zwierzęta. Tam w górze Anieli pewnie oczy zasłaniają i płaczą nad tem zaślepieniem ludzkiem, a głupia gawiedź przypatruje się uciesznie.

Otóż trwało tak ciągle, aż ci przyszła grzeszna myśl Hannie, a to żeby Ołenę z mężem odsadzić i wygnać z gruntu. Oboje z mężem naradzali się nad tem. Ołena zaś gdzie się tylko zeszła z kim, nie miała mowy tylko o swojej bratowej, którą obmawiała i wyśmiewała przed wszystkiemi, chlubiąc się że ona to gospodyni, ona to rozumna, ona zna się na wszystkiem, a tamta nic. Trzeba przyznać jednak, że obydwie były bardzo dobremi matkami, kochały swoje dzieci, doglądały i cieszyły się niemi serdecznie; ale cóż kiedy ta miłość macierzyńska nie prowadzona Bożem przykazaniem była im pobudką do większego grzechu, bo jedna zazdroszcząc drugiej rada była swoim dzieciom własnym Bóg wie co przysporzyć, nie bacząc, czy to będzie z krzywdą czyją czy nie. Słusznie to jest, że ojciec i matka, którzy najlepiej kochają dzieci swoje pragną dla nich szczęścia, ale niech rodzice pamiętają, że największe im szczęście zgotują jeżeli je wychowają w cnocie i uczciwości, aniżeli żeby mieli dostatki i bogactwa całego świata. Rozsądny ojciec i cnotliwa matka wolałaby widzieć dzieci poczciwe przy ubóstwie, jak w dostatkach i bogactwie a bez Boga w sercu.

Pięknie rosły dziateczki obudwom gospodarzom, kwitły jak kwiateczki, szczebiotały jak ptaszki, a oczkami jak niebo śmiały się we śnie do Aniołków. Nie znając nienawiści rodziców, bawiły się wszystkie wspólnie na podwórku chaty. Nieraz matki patrząc na ich niewinne zabawki, a takiem okiem jak tylko matki patrzeć umieją na swoje dzieci, albo siedząc na przyzbie każda z swojej strony w dnie świąteczne, i widząc jak jedne z drugiemi dokazują, musiały się uśmiechać i mimowolnie zapominały o swojej nienawiści, i nieraz wtedy to jedna to druga przemówiła co przyjaznego, niby to z okazyi dzieci, i chociaż do któ-

rej przybiegło nie swoje dziecko, to nie mogła do niego nie zagadać mile, albo nie pogłaskać.

U Iwana najstarsza dziewczynka Kasiunia, szczebiotka wielka i dziwnie mądra dziewczynka o jasnych włoskach i jasnych oczkach, opiekowała się już niby młodszemi, umiała zawsze coś powiedzieć, z czego się trzeba było uśmiać serdecznie, posłużka była matczyna we wszystkiem, i lubionem od każdego dzieckiem. Ona już kwiateczki na głowę, ona kraśne zaścieżki, ona po zagumienkach śpiewy, ona rozmowy ucieszne: słowem, pełno jej było w domu, a nawet już wyręczenie. Drewek przyniosła, braciszka zabawiła, groch złuszczyła i chatę zamiotła, i modlitewki już umiała pięknie przed świętemi obrazami odmawiać, a do cerkwi w niedzielę czysto przybrana, z ochotą wielką biegła z matką lub ojcem, i pięknie całą Mszę świętą przesłuchała wpatrując się w święte aniołki, jak w białe braciszki swoje. Druga jej siostrzyczka, mała Ksenia, tłuściocha wielka, toczyła się za zwinną Kasią, i zaczynała dopiero mówić wyraźnie, a Fedjowi przy piersi dobiegał roczek dopiero. U Ołeny zaś rósł najstarszy chłopczyna Tymko, żwawy i zuchowaty, jak to na chłopaka patrzy, zdrów jak ryba i wesół jak wrzecionko, a gdy nasunął czapczynę na ucho i obuł bucięta, co mu były wielką pociechą, to niewiedział, jak ma chodzić z strasznej pychy. I dziewczynka, także Kasiunia, co jej na trzeci roczek poszło, milutkie i ciche dziewczątko, nieśmiałe bardzo i wstydliwe. Gdy się kto obcy na nią poglądnął, to nie wiedziała, gdzie się schować u matki i gdzie wleźć, ale u swoich za to uśmiechnięte zawsze słodko, a malutkie było jak kociątko.

Niewinne te stworzenia powinny były przejednać nienawistne serca swoich rodziców; patrząc na nie, łatwo im było odbiedz grzechu, aby ich kiedy za to Bóg nie pokarał, ale oni zacięci w grzechu, zrobili się właśnie jeszcze chciwszemi i radzi byli pochłonąć wszystko dla swoich dzieci. Iwan nosił się pochmurny ze złą myślą, od paru lat chodził do miasta, radził się adwokatów i pisał a spisywał coś. Wieczorami, gdy się dzieci pospały, układał z żoną, jak wygonią siostrę z mężem, a grunt będzie na jego dzieci cały, a żona go podmawiała gorąco, i wrzało w nich tylko pokryjomu. Nareszcie zwarłszy

się raz nadzwyczajnie ostro z Hryciem, zaczął głośno wykrzykiwać, że już niedługo jego panowania, bo on tu nie śmie siedzieć na jego obejściu, i że go wyrzuci bo ma prawo, i podał już do Becyrku. Byłoto na wiosnę. Hanna bojąc się, aby mąż nieostygł, nieustannie go podjudzała i dokładała drew do ognia. Nienawiść powstawała wielka w chacie, dzień nie przeszedł bez obrazy Boskiej; jedna gospodyni nie puszczała swoich dzieci do drugiej chaty, a gdy na podwórzu które drugiemu cokolwiek zrobiło, zwyczajnie jak dzieci, co rozumu nie mają: matki biegły, przeklinały, i każda swoje zabierała z lamentem. Mój Boże, gdyby stara Martyniczka mogła to wszystko widzieć, i słyszeć, co się działo, toby się nieboraczka jeszcze w grobie wzruszyła.

I zebrał się Iwan do roboty, bo mu żona nie dała pokoju; podawał i pisał: i dostał wreszcie z sądu rozporządzenie, aby siostrę spłacił, a ona się ustąpić musi. Jak to dostał Iwan, dęli strasznie oboje, a jednak przemyśliwali nad tą spłatą, bo to niełatwo było na te czasy ciężkie, i jak zaczęli radzić jedno z drugiem, tak wymądrowali, że Ołena już połowę spłaty wybrała w chudobie, którą dostała po matce i w kosztach weselnych, a co trzeba będzie jeszcze dopłacić, to sprzedadzą stodołę i wykurzą ją jaknajprędzej. Niedobrzy przyjaciele radzili też swoją drogą, żeby grunt odebrali, to się postawią na nogi a stodoła im się prędko wypłaci i drugą postawią, że teraz takie prawo, że on brat starszy, to grunt jego a siostrze spłata, i tak tam w ten sens. W rozporządzeniu sądowem stała suma dla Ołeny dosyć znaczna, nieraz się Iwan poskrobał w głowę, gdy mu ta suma stanęła przed oczy, ale pocieszał się, że da kawałek miejsca na chałupę i będzie tego świat, a zaciekł się tak srodze, że nie chciał słyszeć o żadnej zgodzie, albo ustąpieniu, tylko mu się ciągle śniło, że on pan na gruncie i on ma prawo.

Uczciwi ludzie w gromadzie i Jegomość, i z folwarku sąsiad odradzali mu:

— Ej Iwanie, pogodź się z siostrą, oni także mają dzieci, nie krzywdź niewinnych, bo to Pan Bóg karze. To nieuczciwie, niesumiennie; dwa razy podpisałeś się, to jakby krzywoprzysięztwo, to grzech!

Iwan się zaciekł i ofukał sąsiadów, a przed Jegomością wsadził oczy w ziemię, i już nic nie mówił, a swoje robił.

— Iwanie — mówili Jegomość, co ich tu nasza gromada bardzo szanuje i kocha, bo bardzo mądrzy i miłosierni — Iwanie, masz dwie córki i syna, czy miło tobie będzie, jak te dzieci podrosną i będą się kłócić, nienawidzić, a syn powygania siostry? Toć ty ich jednako kochasz wszystkie, ta one pod jednem sercem spoczywały, pod jednym dachem się porodziły, i to wspólna ich ojcowizna. Nieprawdaż, żeby się serce bolało za pokrzywdzoną dzieciną? Upamiętaj się! Nie zazdrość siostrze rodzonej kawałka ojcowskiej ziemi, pogódź się. Pan Bóg cię pobłogosławi na twoich dzieciach, na twojej pracy, na twoim dobytku, a choć mniej będą miały twoje dzieci, ale niczyja krzywda nie będzie im ciężyć, a nienawiść waszą pan Bóg skarze, i nie będziesz używał tego, czego żałujesz drugiemu. Uszanuj wolę matki Iwanie, a dzieci cię szanować będą!

Słuchał Iwan, słuchał, i coś mu tam koło serca chodziło; zamyślony wrócił do domu, ale go baba zbiła z terminu i przerobiła na swoje. Zastawili korale, przedali stodołę i dalejże na Ołenę i na Hrycia:

— Won z gruntu!

Wyszedł Hryć z pługiem w pole, zegnał go Iwan; chciała Ołena kopać na pietruszkę, przyleciała Hanna i nie dała. Ołena zawodziła i płakała, albo przeklinała tak okropnie, że aż słuchać nie można było i lęk zbierał, żeby się nie stało co strasznego. Hryć się zaciekł i milczał, a rachował wszystko, co mu był Iwan winien, i zrachowawszy, zaklął duszę i ciało, że Iwan pierwej sam grunt sprzeda i z torbami pójdzie, nim jego spłacić potrafi, a potem poszedł do becyrku i wydał mu proces. Odradzali mu niektórzy, że prędzej na dziady wyjdzie, niżeli co zyska, ale on przysięgał się, że ostatni łach sprzeda a w proces pójdzie, i o zgodzie nawet nie chciał słyszeć! Ołena zaś przeklinała brata i jego dzieci, życzyła im, aby skapali, szczeźli, żeby im krzywda wyszła na śmierć, na potępienie, klęła się, że pozdychają z głodu pod płotem i skonać im nieda: i Bóg miłosierny wie, co to kobieta zaślepiona wyzywała. Prawda to, że miała krzywdę, ale moi ludzie kochani, czyż

nam Pan Bóg nie kazał znosić cierpliwie i oddawać dobrem za złe? Czyż miał kto większą krzywdę i niesprawiedliwość od ludzi, jak nasz święty Zbawiciel Pan Jezus, a czyż on złorzeczył swoim zabójcom? Czyż nie lepiej ofiarować Bogu i Jego prosić o odwrócenie krzywdy, jak mścić się i przeklinać? Wszakże Bóg jest wszystkich ojcem i nie da nikomu zginąć i o nikim nie zapomni; a kto tu na ziemi więcej cierpi, tam za to wspaniale wynagrodzony będzie. Oj ludzie, moi ludzie, żebyście chcieli pamiętać na naukę Chrystusową i wyrzucili nienawiść z waszego serca! bo nienawiść, to jest to ziarnko, które szatan rzucił w serca wasze, aby was odciągnąć od Boga. Dzikie zwierzęta tylko kąsają się jedno drugie, ale chrześcijanie powinni się kochać.

Tak więc na srogiej nienawiści stanęło w obu chatach, a jak to pan Jezus na straszny przykład dla ludzi obrócił, to wam da Bóg, w następnym opowiem numerku.

Prawdy gospodarskie

przez starych gospodarzy na zapytania i odpowiedzi ułożone.

Żeby młodsi tak robili,
Jak to starzy uradzili.

1. Co to jest gospodarstwo wiejskie? — Jest to obrządzenie się około roli i dobytku, żeby praca szła Bogu na chwałę, a człeku na pożytek.

2. Czy praca około roli jest zasługą przed Bogiem? — Jest zasługą, bo jest według przykazania Boskiego. W piśmie świętem mówi Bóg do człowieka: w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.

Z Bożej to woli,
Człek patrzy roli.

3. Co powinien czynić dobry gospodarz i dobry sługa? — Bogu cześć oddawać, ludziom poczciwość, roli pracę od rana do zmroku.

Próżniactwa i Boskiej obrazy,
Unikać jak zarazy.

4. Czy dobry gospodarz tylko dla siebie samego pracuje? — Nikt na świecie dla samego tylko siebie nie pracuje, ale owszem z każdej pracy, czy w rzemiośle, czy w czem innem musi być przecie pożytek i dla drugich. Tak samo i gospodarz nietylko dla siebie pracuje, ale i dla wszystkich, którzy ziemi nie mają, a jeść potrzebują.

Kęska chleba
Wszystkim trzeba;
Więc kto z roli chleba sporzy,
Łaskę Boga sobie mnoży.

5. Kto jest złym gospodarzem? — Ten co kościół omija, karczmę ma za dom, dom za łóżko, łóżko za pracę, pracę za dopust Boży, a ręce zawsze w zanadrzu.

Co w święta, w niedziele, nie bywa w kościele;
Co przy pracy chucha, przy jedzeniu dmucha;
Ochotny do szkody, jak ryba do wody;
Komu karczma swat, każdy hultaj brat.

6. Kto jest złym sługą? —

Co w pracy niedbały, w mówieniu zuchwały;
Co kłamie i kręci, na cudze się nęci;
Przy robocie łazi, niby mucha w mazi;
Bydlątko nie boże, wygłodzi, zniemoże;
Co rok służbę zmienia, i jest bez sumienia.

7. Czy niedbały gospodarz i zły sługa Pana Boga obraża? — Bardzo obraża: bo pan Bóg przykazał żyć poczciwie i pracowicie.

Kto próżniak, niedbalec, niepoczciwie służy,
Ten duszę piekłu na mieszkanie dłuży.

8. Czy gospodarce zawsze tylko starego zwyczaju pilnować, czy się też czego nowegoimać godzi? — Starego się trzymać, kiedy dobre, nowego się imać, kiedy lepsze. Ludzi na świecie przybywa, ale ziemi nie przybywa, więc trzeba do tego bardzo dochodzić i starania przykładać, żeby ziemia coraz lepiej rodziła i dobytku coraz więcej przybywało.

9. Kiedy oranie jest dobre? — Kiedy skiby na głębokość, na szerokość i na prostość składają się jak pod miarę:

Wtedy orce rola rada,
Gdy się równe skiby składa.

10. Kiedy radlenie jest dobre? — Kiedy cała rola raz koło razu radłem się poruszy.

11. Kiedy bronowanie jest dobre?—Kiedy bryły rozbite, a rola spulchniona, czysta, bez chwastu, niby wypielona.

12. Czy w każdym razie można w roli robić? — W mokrej roli nigdy nie robić ani pługiem, ani radłem, ani broną, dla tego starzy uczą:

Kiedy mokre role,
Nie chodź z pługiem w pole.

13. Czy trzeba rolę pogłębiać? —

Kto pogłębia rolę,
To powiększa pole.

Ale trzeba pogłębiać zwolna, najlepiej pod zimę, i tam gdzie gnój przypada.

Gdzie masz w polu złożyć gnój,
Puszczaj z głębia pług, i krój.

14. Czy gospodarz powinien dbać o gnój? — Najwięcej dbać powinien.

Bo gnój to wielki dobrodziej;
Bez niego rola nie rodzi.

15. Czem się gospodarz najwięcej bogaci? — Dobytkiem: bo gdzie wiele bydła, tam wiele gnoju, a gdzie wiele gnoju, tam i dobry plon. Powiadają też starzy:

Gdzie pełno w oborze,
Tam pełno w komorze.

16. Jak gospodarz powinien paść swój dobytek? — Iżby z niego miał i gnój dobry i robotę sporą i pożytek wszelaki, i przychowku dosyć. Więc nie samą słomę i plewy bydełku dawać, ale siano albo koniczynę i wykę, ziemniaki albo inne warzywo.

Gdzie karma w samych plewach,
Tam chudzizna w chlewach.

17. Co jeszcze gospodarz winien mieć na baczeniu w obrządzaniu się swem koło dobytku? — Żeby koń, bydlę, owca i trzoda miały pod sobą sucho, na sobie czysto, przed soba w żłobach i korytach porządnie i schludnie:

Dozór, czystość, suche stajnie,
Za pół karmy bydłu stanie. (*Przyjaciel ludu.*)

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.